

665

Rozmowa z dyrektorem i kierownikiem artystycznym Teatru „Komedia” w Warszawie OLGĄ LIPINSKĄ

— Zawód reżysera zdominowany jest przez mężczyzn. Spotkałam się nawet z opinią, że reżyseria nie jest zajęciem dla kobiety. Czy wśród pań mniej się spotyka wielkich indywidualności, czy też kobieta reżyser, aby odnosić sukcesy, musi posiadać jakieś szczególne cechy osobowości, większą siłę przebiecia?

— Nie uznaje podziałów na zawody damskie i męskie. Chociaż

nie. Trzeba więc sporo dyplomacji, aby wyegzekwować to, czego się chce, a jednocześnie ich nie urazić.

— Czy dotyczy to i tej grupy aktorów, z którymi od lat na co dzień Pani pracuje, choćby w kabarecie?

— To są już moi przyjaciele. Lubimy się. Wszyscy, np. doceniają znaczenie precyzji i profesjonalizmu w sztuce. Przez lata bar-

Antczak, gdy powiedział mi komplementy, chyba po „Nocach i dniach”, powiedział: ty zrobisz każde właściwe przedstawienie, a ja takiego kabaretu — nigdy. Jak Pani widzi, trochę się chwalię.

— Jedną z Pani artystycznych pasji jest muzyka. Reżyserowała Pani przecież i opery; w Bytomiu, Poznaniu, festiwale piosenek, między innymi przez wiele lat w Opolu.

— Tak, to prawda, bardzo lubię spektakle muzyczne. Lubię zdarzenia, którym muzyka narzuca dyscyplinę. A opera jest po prostu muzyką realizowaną na scenie.

— Zanim wstąpiła Pani na wy-



prawdą jest na pewno, że jeśli kobieta nie jest garbata, mężczyźni, także w pracy, podchodzą do niej w dość specyficzny sposób. Ja już trochę o tym zapomniałam, bo zdążyłam wyrobić sobie nazwisko. Stałam się niemal instytucją. Ale kiedy zaczynałam, też miałam tego rodzaju problemy, ale zawsze umiałam wyegzekwować swoje.

— Innymi słowy, bez trudu podporządkowuje Pani sobie mężczyzn na scenie czy na estradzie.

— Z tym, że niekiedy właśnie jako kobietę-reżyser, muszę delikatniej z nimi postępować niż z kobietami. Są bardziej drażliwi na wszelkie uwagi. Podchodzą do wszystkiego niezwykle ambicjonal-

dzo starannie dobierałam sobie zespół. Także techniczny. W niżym bowiem nie lubię tandety i bylejakości. Widz na pewno nie zdaje sobie sprawy ile wysiłku i precyzji wymaga np. ten pozorny chaos i te niby improwizacje kabaretu.

— Telewizyjny „Galux show”, „Właśnie leci kabarecik”, „Kurtyna w górę” sprawiły, że Pani nazwisko kojarzy się przede wszystkim z kabaretem...

— Wcale mi to nie uwłacza. Przeciwnie — bardzo się cieszę. Bo jest to bardzo trudna dziedzina i mało kto potrafi w niej naprawdę zaistnieć. Kiedyś mój kolega, świetny reżyser — Jerzy

dział reżyserski, działając jeszcze w STS-ie, studiowała Pani historię sztuki. Nie pozostaje to chyba bez wpływu na Pani pracę?

— Żaden scenograf mnie na pewno nie oszuka. Ale ja w teatrze wtrącam się nie tylko do scenografii — do wszystkiego. Do choreografii też. Nie zawsze mam dokładną wizję ostatecznego kształtu przedstawienia, ale zawsze dokładnie wiem, czego nie chcę w nim widzieć.

— Na co zwolennicy Olgi Lipińskiej mogą liczyć w najbliższym czasie?

— W Teatrze TV skończyłam niedawno „Zabusie” Zapolskiej, a teraz przygotowuję nową sztukę jugosłowiańskiego dramaturga Ivo Bresana, tego samego, który napisał „Przedstawienie Hamleta we wsi Głucha Dolna”, a nazywa się ona „Uroczysty bankiet w zakładzie pogrzebowym”. Interesuje mnie jego sposób patrzenia na władzę. Na niekontrolowaną, głupią, niekompetentną władzę. Wspomina o tym. My nie mamy, niestety, takiego autora. W teatrze mam zamiar wystawić jego sztukę „Szatan na wydziale filozofii”. Tu Bresan przygląda się działaniu docentów i profesorów mianowanych. Sztuka napisana jest na motywach zacierpniemtu z „Fausta”, oczywiście uaktualnionym — jednego z marksistowskich profesorów odwiedza diabeł.

— Dziękuję za rozmowę.

ANITA NOWAK